

Pan za konsoletą

Jest taki wodzirej, dla którego sądeccy maturzyści organizują swe studniówki przed adwentem, a rezerwują terminy dwa lata do przodu

Ostatnia tegoroczna studniówka, a raczej poststudniówkowe vip-party prowadzone przez DJ Marshalla odbyło się w Biznes Klubie w poniedziałek. Nie było czasu na zdemontowanie sprzętu i cała elektroniczno-pirotechniczna fabryka zabawy czekała na dostojnych balowiczów przychodzących do lokalu we wtorkowy wieczór na „śledziówkę”. Jej oprawę też zapewniał DJ Marshall. Panie po czterdziestce, a także ich partnerzy zaczęli bawić się niczym małolaty w promieniach laserów, w obłokach baniek mydlanych i w kaskadach fajerwerków. Tak kończył swój tegoroczny karnawał najpopularniejszy nowosądecki diskdżokej. Oficjalnie Andrzej Marszał.

Skromne początki

Nie dla wszystkich maturzystów starczyło miejsca w jego karnawałowym kalendarzu, a młodzi z wielu klas chcieli koniecznie, by właśnie on poprowadził ich bal. Desperaci decydowali się nawet na przyspieszenie terminu i zamiast sto dni przed maturą, już przed adwentem ruszyli w polonezowym korowodzie.

Kim jest pan za konsoletą, dla którego maturzyści zmieniają kalendarz i tradycję?

- Przez dwadzieścia dwa lata mieszkalem w Korzennej. W szkole średniej, a był to obecny Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, uczyłem się elektroniki. Działalem tam dość mocno w szkolnym radiowęźle. Czasem grałem na klasowych albo szkolnych dyskotekach, bo wielu z nas chciało się sprawdzić w didżejowaniu. Może także trochę popisać się przed koleżankami i kolegami. Ten zwyczaj pozostał. Dzisiaj większość nowosądeckich didżejów ma za sobą naukę w „elektryku”.

Pierwszą dużą zabawę – taką na poważnie – poprowadziłem, gdy sąsiadka Ewa poprosiła abym zagrał na poprawinach jej wesela – kontynuuję swą opowieść Andrzej Marszał. – Później imprez było coraz więcej. Były większe i bardziej atrakcyjne. Rozrastała się kolekcja nagrań. Setki, tysiące, dziesiątki tysięcy melodii i piosenek. Stale się uczyłem czegoś nowego w swej branży.

W porcie Wikingów

Andrzej Marszał zwierza się, że dla niego najlepszą lekcją jest obserwowanie uczestników bali oraz dyskotek. To oni mają być zadowoleni z jego pracy. Dawno temu przestał więc być jedynie gościem pusz-



Andrzej czuje się za konsoletą jak ryba w wodzie, ale mówi, że jest wówczas odpowiedzialny za uczestników zabawy niczym dowódca za swoich żołnierzy

FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

czającym muzykę. Stał się organizatorem zabawy.

- Trzeba ludzi zainteresować, rozruszać, wciągnąć do zabawy – opowiada DJ Marshall. – Miałem po kilka tysięcy ludzi na lotnisku, a na otwartej przestrzeni nader trudno zapanować nad tłumem i to było wielkie wyzwanie. Dziś mam z tamtego poligonowego grania satysfakcję i sporo doświadczeń, których nie dałaby lektura podręczników.

- Największe dyskoteki pod dachem robiłem jednak w Norwegii – wspomina DJ Marshall. – Ponad trzy i pół tysiąca osób kompletnie nie zainteresowanych tańcem. Na parkiecie i przy stolikach było tam wszystko czego nie wolno, alkoholi najwięcej. Zbiorowisko nacji niczym w wielkim porcie. Młodzi Wikingowie byli najgorsi na parkiecie. Im zamiast muzyki można chyba włączyć silniki naddźwiękowego concordia i nie dostrzegliby różnicy między znanymi utworami muzycznymi, a tym jazgotem. Brytyjczycy natomiast potrafią zaśpiewać z didżejem, ale tylko do czasu gdy są w miarę trzeźwi.

Ukochana z dyskoteki

Dyskoteka była miejscem, w którym Andrzej Marszał poznał swoją żonę. Nie kryje, że Lena, technik gastronomii, podobala się mu wcześniej. Pewnego razu, kiedy on prowadził dyskotekę, jej koleżanka podeszła do niego i zamówiła dedykację dla Leny. Od tamtego wieczora zaczęło pomiędzy Andrzejem i Leną „iskrzyć”. Skończyło się ślubem.

Mieszkają w Nowym Sączu. Mają dwie córki. Prawie 5-

-letnią Patrycję i Roksanę, która w maju będzie obchodziła pierwsze urodziny. Andrzej stara się, by kolejne urodziny najmłodszej córki urządzić już we własnym nowym domu w Korzennej. Budowa powoli dobiega końca.

Czego nie ma w obecnym mieszkaniu wodzireja i jego rodziny i czego nie będzie w ich nowym domu? To wielka niespodzianka. Po pierwsze – nie ma tam jakiegokolwiek skomplikowanej aparatury! Jeżeli Andrzej chce posłuchać płyt, to uruchamia odtwarzacz dvd i telewizor. Jest natomiast dużo kwiatów.

Kiedy jest ładna pogoda Marszałowie całą rodziną wychodzą na długie spacerowe w miejscach gdzie gra zupełnie inna muzyka niż Andrzejowa – służbowa. Współtworzą tę muzykę cisza, szum wody, szelest liści. Przy takich dźwiękach najlepiej odpoczywa się po pracy.

Prezydent nie zdążył

W marcu ubiegłego roku DJ Marshall grał dla gości hotelu „Klimek” w Złockiem, kiedy pojawił się tam były prezydent RP – Aleksander Kwaśniewski z żoną, dwoma wilczurami oraz ochroną.

Weszli w pechowym momencie: dyskoteka się kończyła i prezydentka para nie zdążyła zatańczyć.

Wszyscy bardzo chcieli zrobić sobie pamiątkowe fotografie ze znanym politykiem, ale ludzie z jego ochrony uprzejmie acz nader kategorycznie oznajmili, że nie ma takich możliwości.

Niechęć do fotografowania się z przypadkowymi osobami

jest powszechna wśród postaci z pierwszych stron gazet – tak wynika z obserwacji DJ Marshalla, a na prowadzonych przez niego imprezach bawili się niejedni vip. Nawet jeżeli polityk lub aktor pojawiają się na zabawie to tracą poczucie humoru, kiedy dostrzegą obiektyw aparatu fotograficznego lub błysk flesza.

Oczywiście są też wyjątki. Sądeczanin premier Oleksy był gotów uśmiechnąć się w stronę aparatu stając zawsze i z każdym do pamiątkowego zdjęcia.

Bacność! Rozejść się!

Kończenie zabawy jest dla didżeja dużym wyzwaniem. Nie można wyłączyć głośników i świateł i wyjść zza konsolety. Niezbędne jest wręcz operowe „grande finale”. Tak też było na studniówce klasy wojskowej z sądeckiego liceum Długosza. Wszyscy na parkiecie wytrwali do świtu.

O godzinie szóstej DJ zagwizdał na wojskową zbiórkę. Dziewczeta i chłopcy już nie w balowych sukniach oraz garniturach, ale w mundurach stanęli do apelu. Przedefilowali przed salutującym im didżejem Marshalllem i w wojskowym szyku wymaszerowali z Biznes Klubu.

Teraz Andrzej ma czas aby odpocząć od grania. Ma jednak dość dokładny plan co będzie robił w tym spokojnym czasie: zajmie się odsłanianiem rodzinnych korzeni, a te są bardzo intrygujące.

Jego przodkowie przywędrowali do Polski z dalekiej, słonecznej Italii.

STANISŁAW ŚMIERCIAK